Rok II. Lwów, z wtorku 1. września 1908. Nr. 488.

1 cent # GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

We Lwowie magistraccy urzędnicy ciężko pracują.

Siedzą w biurze codziennie po 5. godzin — pracują 2 godziny, jedną godzinę biegają po korytarzach, a dwie godziny rozmawiają i palą papierosy.

Czy to nie natężające?

Kto tak ciężko — duchowo pracuje, musi się odżywiać odpowiednio.

Do dobrego odżywiania potrzeba przedewszystkiem dobrego mięsa. Lwowscy rzeźnicy są mieszczanami pierwszej kategoryi. Dbali oni są ogromnie o dobro gminy. Oto — dlaczego dają urzędnikom magistrackim dobre i tanie mięso, a nieraz nawet za darmo. Oto dlaczego mięso znowu podrożało, a kości coraz więcej. Oto dlaczego mieszkańcy Lwowa dostają kości, a funkcyonaryusze gminy mięso.

Bo przecież wół składa się nie tylko z mięsa. A jeżeli magistratowi wojsku i restauracyom koniecznie trzeba dawać mięso, to przecie kości sam pan wołobójca nie może zjeść, lecz musi je komuś dać.

To jasne.

Jasne dalej, że skoro rzeźnicy potrzebni są miastu przy wyborach, (nie do bydląt) — że skoro rzeźnicy dają doborowe i tanie mięso całemu magistratowi, to znowu magistrat nie będzie świnią, i nie będzie dokuczał — i tak prześladowanym i poświęcającym się dla ludzkości — wołobójcom.

Magistrat nie świnia.

Oto dlaczego nie mamy jatek miejskich

Oto dlaczego, jako mięso tanie sprowadzają takie flaki, których nawet na prowincyi — pomimo braku mięsa, nikt nie chce kupić, a kupują je we Lwowie tylko biedacy, z którymi porządny rzeźnik kontent, że nie ma nic do czynienia, i nic na tem on nie traci.

A co do jatek miejskich, to nawet ludność nie ma się co o nie szarpać.

Bo wprawdzie dotyczące obliczenie magistrackie jest w interesie rzeźników, rozmyślnie pesymistyczne, ale trzeba za to brać w rachubę i tę okoliczność, że nie doliczono, ile musi zarobić na tych jatkach — magistrat.

Zarobek musi być.

Ale kiedy na jatki miejskie we Lwowie już bezwarunkowo rzeźnicy nie pozwalają, prosimy ich uprzejmie, by przecie coś dla konsumentów raczyli zrobić.

Oto, niech nam najłaskawiej powiedzą, ile mają zamiar dodawać kości do mięsa.

We Wiedniu — gdzie mięso tańsze obecnie jak we Lwowie — rzeźnikowi nie wolno dodawać więcej jak 10% kości.

Jeżeli rzeźnik doda we Wiedniu więcej, popełnia najzwyklejsze oszustwo

Straszna zemsta kłusowników.



i może stracić prawo wyrębu mięsa, a nadto może być pociągnięty przez sądy karne do odpowiedzialności.

Niech rzeźnicy lwowscy powiedzą, ile oni do mięsa będą dodawać dodatków.

Niech ustalą, choćby dwa razy tyle co we Wiedniu, ale niech ustalą.

Niech wiemy, ile maksymalnie wolno dodawać.

Czy to także niemożliwe do przeprowadzenia?

Niech się magistrat naradzi ze swymi krewniakami rzeźnikami, i niech obwieści mieszkańcom radosną nowinę, jaka ilość kości może być dodana do każdego funta mięsa.

Będziemy wtedy prawdę wiedzieli, ile dostajemy mięsa, i ile ono we Lwowie kosztuje.

Żądanie to skromne — rzeźnicy jeżeli choć trochę mają sumienia i uczciwości, powinni się nanie zgodzić.

A magistrat jeżeli choć trochę ma wstydu w oczach, jeżeli chce choć udawać, że robi coś dla mieszkańców, powinien w najkrótszym czasie kwestyę tę uregulować.

A jeżeli magistrat tego nie zrobi, to niech wie o tem, że głosić będziemy w stałej rubryce, że magistrat lwowski w spółce z rzeźnikami obdziera ludność, że magistrat lwowski wygładza mieszkańców miasta Lwowa, bo sam robi na tem interes.

„Ile ochłapów może dodawać rzeźnik do mięsa“, chcemy to wiedzieć, w imieniu ludności wyzyskiwanej, tego się domagamy.

Domagamy się w najbliższych dniach, unormowania tej kwestyi.

Za łup rzeźnikom, dłużej służyć nie będziemy.

A oszustwem jest dodawać $^1/_3$, a czasem i więcej ochłapów i kości do mięsa, jak to robią lwowscy rzeźnicy.

Oszustwem jest i łajdactwem popełnianem na masach.

A jeżeli magistrat tej sprawy nie załatwi, to ją ludność sama niech załatwi.

To ograniczenie wyzysku, nie jest ani tak skomplikowanem jak jatki miejskie, ani żadne wymówki magistrackie na nic się tu nie przydadzą.

To sprawa jasna, a jeżeli nie zostanie jak najprędzej przez magistrat załatwioną, to ludność będzie wiedziała, kto dopomaga i dlaczego dopomaga szwindlom mięsnym we Lwowie.

Czas najwyższy z tem skończyć — choćby przemocą.

A na razie radzimy mieszkańcom Lwowa, by, ile razy rzeźnik oszuka ich przez dodanie nieodpowiedniej ilości nieużytków do mięsa, to niech przy świadkach zważą ilość kości i ilość mięsa, i zrobią doniesienie karne do sądu za oszustwo. Jak się sądy karne tą sprawą zajmą, może wreszcie rzeźnicy zrozumieją, że ze skóry ludności łupić nie można, że ich niemiłosierne zdzierstwo, pomimo protekcyi magistratu, ma swoje granice.

Demetrzy, Mokrzyccy, Barszczewscy, Katzy, robią kroci owe majątki, a ludność Lwowa ginie z głodu.

Mięso stało się zbytkiem we Lwowie, nawet dla ludzi zamożniejszych.

Skończmy to raz.

Quo vadis.

Co wolno rabinowi, a czego nie wolno księdzu katolickiemu.

Przypomną sobie może niewątpliwie nasi czytelnicy nasze refleksye na ten temat umieszczone niedawno w *Gońcu Polskim.*

Nietylko, że nieganiliśmy w nich rabinów i ich wiernie im oddanych owieczek, ale stawialiśmy ten serdeczny stosunek poprostu za wzór dla naszego społeczeństwa. „Teza nasza, że „żydzi nie widzą w rabinie“ tylko kapłana powołanego do spełnienia funkcyi rytualnych, ale przodownika..., który ma ton i kierunek swemu społeczeństwu nadawać“, nie jest przecież żadną nowiną.

Za treść tego artykułu, szczeka na nas z pianą w pysku Breiter w swoim *Monitorze!*

Że Breiter grasuje jeszcze wśród naszego społeczeństwa, zawdzięczamy to Rusinom to rzecz znana; wszak posłem do Rady państwa zrobili przy ostatnich wyborach do Rady Państwa Breitera wyłącznie żydzi i Rusini, no i... naturalnie pieniądze!

Wie o tem Breiter, że za możną protekcyę trzeba się odsłużyć!

Z pokorą i skwapliwością dobrze płatnego sługusa, ze zjadliwością psa łańcuchowego, który się boi straty ogryzków mu podawanych, rzuca się też ten oczajdusza, na każdego — kto śmie dotknąć Rusinów i żydów.

Zwłaszcza żydów.

Tym ostatnim służy on na łapkach tak wiernie — że jest to niemal zadziwiającem, że takie indywidum wogóle tak konsekwentnie potrafi służyć!

On, który jest uosobioną obłudą i fałszem.

A jeżeli kiedy żydzi na siebie, czego im nie życzymy, ściągną u nas najokropniejszą burzę, będą mieli do zawdzięczenia protekcyi Breitera.

On gotów oddać stanowczo żydom niedźwiedzią przysługę!

A oddaje im ją nietylko z politycznych — ale z finansowych względów.

Ma on z nimi także najrozmaitsze geszefta.

W artykule naszym twierdziliśmy między innemi, że księdza katolickiego wolno obrzucać bezkarnie najwstrętniejszemi oszczerstwami, nie wolno jednakże obrazić rabina.

Breiter dostarczył *ad hoc* dowódu!

Oto pozwoliliśmy sobie nie na oszczerstwa, ale na wzmiankę lekką o supremacyi rabinów i oto znalazł się zaraz gorliwy ich obrońca, rycerz bez czci i wstydu.

---

58)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego? Dlaczego to się stało? Dlaczego on zginął?

Archirej kładł wówczas drżącą ze starości i siecią żył sinawych pokrytą rękę na głowie bolejącej kobiety i wznosił w górę oczy, wyrażając w ten sposób, że powinna boleść swą ofiarować Bogu i w Nim zaczerpnąć siły do zniesienia ciosu, który ją dotknął.

Wielka księżna ukrywała znowu twarz w dłoniach i z cichem westchnieniem oddawała się znowu modłom, a ilekroć z głębi korytarza rozlegały się ponure tony psalmów żałobnych, śpiewanych przez czerńców, dreszcz zimny wstrząsał jej ciałem i płacz spazmatyczny, głuchy, stłumiony, dobywał się z jej piersi. Chciała się modlić, przymuszała się do tego, ale nie mogła. W mózgu jej wirowała nieustannie jedna i ta sama myśl dręcząca, tajemnicza, straszna: „Dlaczego?“ I znowu podnosiła wzrok na archireja, wzrok, który badał i pytał o to: „Dlaczego?“ błagając o rozwiązanie zagadki, której sama rozwiązać nie była w stanie, nie mogła.

Archirej był bezradny. W ciągu całych prawie dwóch dni ostatnich, wyczerpał już cały zasób wymowy, aby odwrócić myśli nieszczęśliwej kobiety od tej strasznej rzeczywistości, która ją otaczała, ku rzeczom nadziemskim, ku Bogu. Mówił jej o tej wszechpotężnej woli Boskiej, która rządzi światem i bez której nic się nie dzieje i nic się stać nie może. Skoro już Bóg dopuścił do tego okrutnego ciosu, to trzeba się z wolą Jego pogodzić i uznać, że to co się stało, musiało się stać. Grzechem jest chcieć się wedrzeć w tajemnice postanowień Przedwiecznego. Nie wolno badać Jego wyroków i nie wolno ich potępiać, ale trzeba z ufnością i pokorą im się poddać, a ukojenia szukać w modlitwie.

Napróżno jednak archirej starał się wielką księżnę o tem wszystkiem przekonać, napróżno mówił jej o tem wszystkiem. Na chwilę, na krótką chwilę podddawała się ona jego wymowie, ale zaraz potem zrywała się znowu w jej duszy burza zwątpienia i rozpaczy, a pytanie: „Dlaczego?“ wracało znowu na jej usta, lub we wzroku jej się odbijało. Duch jej upadał pod brzemieniem tej dręczącej niepewności. Chciała znać prawdę, chciała wiedzieć, dlaczego to się stało, przez co jej małżonek ściągnął na siebie tę straszną karę, za co zginął? Bo tego była pewną, że musiał być jakiś powód tego. Lecz jaki? Jaki?

Archirej z głębokiem współczuciem patrzył na katusze nieszczęśliwej kobiety, ale pomódz jej w rozwiązaniu tej dręczącej zagadki, odpowiedzieć na jej pytanie — to nie leżało w jego mocy.

— Nie myśl, córko, o smutnej teraźniejszości — rzekł, dając jej krzyż do pocałowania. — Miej ufność w Bogu i ofiaruj Mu swe cierpienia. Życie ludzkie, to mignięcie błyskawicy, ścieżyna, która prowadzi do innego życia, gdzie nie ma ani trosk, ani bolów, a króluje tylko Bóg w światłości wiekuistej. Do Niego zwróć swe serce, w Jego niezmierzonej dobroci szukaj ukojenia i zapomnienia. Nie badaj Jego wyroków, nie staraj się poznać tego, co dla śmiertelnych jest niedostępnem. Módl się, córko, aby ci Bóg łaskę swą okazał.

— Łaskę?... — powtórzyła głucho księżna i wzrokiem zbolałym wskazała na trumnę, kryjącą zwłoki jej męża. — Lecz cóż on uczynił, że tak straszny los go spotkał? Co uczynił? Jaka jego wina?

— Bóg tak chciał, córko! — rzekł archirej głosem uroczystym, unikając wzroku księżnej.

Anna Elżbieta opuściła z głębokiem westchnieniem głowę na piersi. A zatem nie dowie się prawdy? Nie pozna tajemnicy? Nie zgłębi zagadki, na której rozwiązaniu tak wiele, tak bardzo wiele jej zależy?

Po chwili podniosła się i chwiejnym krokiem podeszła do katafalku. Tutaj wstąpiła na stopień, a objąwszy trumnę rękami, przyłożyła do zimnego kruszcu rozpalone czoło i wybuchnęła głośnym, spazmatycznym płaczem, wołając przez łzy:

— Wydarli mi ciebie, najdroższy! Byłeś mojem szczęściem, dumą, życiem, byłeś wszystkiem! Dzisiaj tyś martwy, niemy! Zabili mego Sergiusza! Wydarli mi moje szczęście! I dlaczego? Za co? Odpowiedz mi, dlaczego?...

W głosie jej było tyle bolu i rozpaczy, a w prośbie zwróconej do zimnego trupa, taka nieugiętość i natarczywość, że archirej mimowolnie zadrżał z przerażenia, tembardziej, że w całej postawie księżnej było coś, graniczącego z szaleństwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Długi kilkuszpaltowy artykuł napisał w obronie rabinów.

A pytamy, gdzie ta prasa katolicka, co broni księży?

I ze znanym sobie cynizmem, bryzga sam Breiter zarzutem, że rabinów się broni, bo na to zasługują.

Pozazdrościć naszej prasie katolickiej — tej pochwały ze strony Breitera.

Ksiądz nie powinien się mieszać do dziennikarstwa — krzyczy nasze społeczeństwo — a dziennikarstwo milczy, gdy się krzywdzi katolickie interesy, milczy, bo boi się stracić kilkuset abonentów żydowskich i kredyt u żydów!

Bo za obronę katolickich interesów żydzi okrzyczą je antysemitami.

Z niesłychanym wprost cynizmem zestawia Breiter rabinów z księżami.

Wychwala etykę rabinów. Wychwala ich działalność. Gloryfikuje poprostu żydów, a potępia księży katolickich. Że taki artykuł Breiter ma czelność napisać, to tylko dowód, że przekonał się, że z katolikami nie potrzebuje sobie robić ceremonii.

Po pierwsze dlatego, że jego czytelnikami i wyborcami jak wspomnieliśmy są żydzi i Rusini. A powtóre wie niestety z doświadczenia, że wobec braku u nas solidarności i ofiarności u katolików można sobie wobec nich na wszystko pozwalać.

A jedną chcemy mu dać radę.

Panie Breiter!

Podoba ci się etyka żydowska.

Podobają ci się rabini.

Podobają ci się bardzo żydzi.

Ślicznie! Oto posłuchaj nas i daj się obrzezać.

Rabini twoi przyjaciele, urządzą ci to za darmo, a nasz reporter opisze ten wypadek z należytem namaszczeniem.

U nas i na świecie.

Dostawa rur do Pragi.

Uchwała praskiej Rady miejskiej postanawiająca oddanie dostawy rur wodociągowych francuskiemu akc. Towarzystwu w Pont à Mousson, wywołała, jak było do przewidzenia, w prasie niemieckiej wielkie oburzenie. Prasa niemiecka zamilcza o tem, że uprawiający hakatystyczną politykę kartel żelazny, nie chciał przyjąć na siebie tych wszystkich gwarancyi w sprawie dostawy, które przyjęły fabryki francuskie, a natomiast podnosi fakt różnicy w cenie prawie dwustu tysięcy koron. Chociaż różnica ta nie jest tak wielka, jeżeli się zważy, że wartość dostawy przenosi trzy miliony koron.

Die Zeit nazywa uchwałę samobójstwem i wywróceniem do góry nogami wszystkich teoryi handlowo-politycznych. Bije na to, że gdyby prywatna osoba oddała dostawę zagranicznym firmom, powstałoby oburzenie, a cóż dopiero ma się mówić, gdy chodzi o fundusze publiczne. Dalej utrzymuje, że ucierpią na tem czescy robotnicy, ponieważ wskutek utraty tak znacznej dostawy, fabryki będą musiały obniżyć płacę robotnikom.

Widzimy zatem, że Niemcy są bardzo drażliwi na punkcie ekonomicznym. Być może tedy, że uchwała praskiej Rady, jakkolwiek nie jest ona definitywnie załatwioną, bo wymaga jeszcze zatwierdzenia czeskiego namiestnictwa, skłoni niemieckich przemysłowców w Austryi do zaniechania naśladowania hakatystów pruskich.

Sprawa serbskiego traktatu handlowego.

Podczas obrad ostatniej Rady ministeryalnej powzięto decyzyę, aby traktat z Serbią, na podstawie ustawy upełnomocniającej, wprowadzić z dn. 1 września b. r. prowizorycznie. Co do tego kroku decydujące były względy polityczne. Ostatecznie w serbskiej skupczynie, po długich i ciężkich pertraktacyach, przyjęto traktat, głównie dlatego, że przeważyło życzenie, aby raz wreszcie cłowo-polityczne zasady stosunków z monarchią austro-węgierską i obustronne stosunki handlowe oprzeć na silnej podstawie. Również niezbędne jest, aby ze strony austryackiej aktywowanie traktatu nastąpiło niezwłocznie. Przez przyjęcie w grudniu ubiegłego roku ustawy upełnomocniającej, parlament objawił w sposób, wykluczający ponad wszelką wątpliwość, dążność, aby uregulowanie stosunków handlowych z zagranicą nie uległo żadnej zwłoce, a zarazem, aby traktat handlowy z Serbią został wprowadzony w porę, co wtedy stało na pierwszym planie interesu publicznego. Jeżeli rząd obecnie robi użytek z uchwalonego sobie pełnomocnictwa, to wykonuje tylko wolę, objawioną przez ustawodawstwo, a nie przesądza stanowiska, jakie zajmie parlament w najbliższej sesyi wobec traktatu handlowego z Serbią.

Porównanie nowego traktatu z traktatem dawnym wykazuje, że Serbia na polu rolnictwa zrezygnowała z daleko idących korzyści co do dowozu swoich produktów, specyalnie co do importu żywego bydła i zadowoliła się koncesyami, które nie wychodzą poza minimum egzystencyi.

W każdym więc razie austryackiemu rolnictwu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Nawzajem nowy traktat, chociaż nie zapewnia przemysłowi austro-węgierskiemu takich udogodnień, jak traktat dawny, to jednak zdołał umożliwić utrzymanie zwykłego eksportu w szeregu najważniejszych artykułów i zapobiedz wyparciu naszych produktów z serbskiego targu, co by z pewnością nastąpiło, gdyby ten beztraktatowy stan miał trwać i nadal.

Z królestwa polskiego.

Warszawski Dniewnik donosi co następuje: „Wezwanym w dniu 25. bm. do inspekcyi szkół miasta Warszawy nauczycielom warszawskich szkół początkowych, ogłoszono nowe wyjaśnienie ministerstwa oświaty, z powodu ukazu z dnia 27. października 1905 roku o języku wykładowym arytmetyki w szkołach początkowych warszawskiego okręgu naukowego. Na mocy tego rozporządzenia arytmetyka w pomienionych szkołach powinna być wykładana w języku rosyjskim i tylko ze względów pedagogicznych można stosować język polski, jako pomocniczy, z dziećmi rozpoczynającemi nauki; używanie języka polskiego powinno być ograniczane stopniowo, w miarę podrastania uczniów, na korzyść języka rosyjskiego — z tem, aby egzaminy ostateczne z arytmetyki mogli zdawać w języku państwowym“.

Kłamstwa Poczajowskiej Ławry.

Pocz. Izw., wydawane przez mnichów prawosławnych, w artykule pt. „Jak Lachy zohydziły prawosławne duchowieństwo?“, dowodzą, iż po r. 1863 polscy panowie przywrócili pańszczyznę na rzecz prawosław. duchow., byleby tylko wzbudzić ku niemu nienawiść ludu prostego. Nikczemne brednie te rozsyłane są obecnie wszystkim chłopom na Wołyniu, bez względu na to, czy są prenumeratorami *Poczaj. Izw.* lub nie. W związku z tem, zanotować należy fakt, iż od pewnego czasu po dworach polskich, chodzą jakieś ciemne indywidua i rozpytują służbę dworską, czy należy do „Zw. n. r.“ W razie odmownej odpowiedzi, emisaryusze Ławry, grożą służbie sądem i „strasznemi karami“.

W Persyi.

Daily Mail donosi z Teheranu, że komitet rewolucyjny w Tebris uważa się za następcę pierwszego perskiego parlamentu. Postanawia tak długo prowadzić zbrojną walkę, aż zbierze się nowy parlament. Rząd jest w wielkich kłopotach z powodu braku pokrycia na konieczne wydatki. Anglia i Rosya gotowe są dostarczyć mu środków, jednak domagają się kontroli nad wydatkami. Na razie szach się jeszcze waha.

Now. Wrem. donosi z Tebris, że regularne wojska rządowe zrabowały ogółem około 1500 sklepów i 3000 domów.

Duchowni przyłączają się do ruchu rewolucyjnego; głoszą oni świętą wojnę i sami chwytają za broń.

Jak zaradzić?

Wczoraj najdosadniej przekonałem się, jaką jest zawiść ludzka i że najmądrzejsze nawet przepisy i pouczenia na nic się zdadzą, jeśli ludzie nie przyjdą do przekonania, że zasada: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“ nie tylko powinna, ale i musi być ściśle przestrzeganą. Losy zaniosły mię na pl. Unii Brzeskiej. Taki tam zawsze panował nieporządek, że chciałem przekonać się, o ile nawoływania nasze odniosły skutek.

Nie wiem, czy rozsiadanie się przekupni na chodniki ul. Polnej należy do porządku i czy obowiązkiem przechodni przeciskać się, albo pomiędzy rozłożonym taborem z jarzyną, a murem kamienicy, albo też kroczenie środkiem gościńca, dość, że ogólne wrażenie ładu jest lepsze, niż poprzednie.

Przystanąłem przy jednym straganie gdzie większa kupka ludzi żywo z sobą rozmawiała, wiedząc z doświadczenia, że w ten sposób najprędzej o czemś ciekawem się dowiem.

Jakoż nie zawiodłem się.

— Moja pani, niech mi pani ryński zmieni — usłyszałem głos jakiejś przekupki, która zostawiwszy swój stołek pod opieką kilkuletniej dziewczynki, przyszła widocznie trochę pogadać.

— A jak tam dzieci? — zapytała mieniająca pieniądze.

— Ta co, dobrze; jedno jeszcze chyrla, ale już puszczam na słonko, aby się wygrzało.

— Cóż dzieciom było? — wtrąca się jakaś inna.

— Ta dychterya.

— Jedno było słabe?

— Ta dzie trzy, ali dwoi już chodzi. Ot, jedna przy stołku, a druga w domu ostała.

— Cóż dochtór zapisał?

— A po choroby mnie dochtora, cóżto człowik nie umi się sam na słabości rozeznać. Jakbym była dochtora zawołała, to i z ryński jemu czeba dać i lekarstwu kosztuji i gotów jeszczy dać znać do fizykatu, toby mi nie pozwolili ze stołkim wychodzić. A tak wzienam miodu z pieprzem, wysmarowałam jich fest, dałam się napić i pomogło.

— Tak to tak — dorzuca inna —

miód to najlepszy likarstwo. Ot u mnie pięcioro dzieci chorych na szkarlatyny, a wszystkich leczy miodym.

— I nie wołała pani lekarza?

— Niech Bóg broni! Jak raz tylko przyjdzi lekarz, to już aus. A tak co ma być, to będzi, ali człowik wi, ży sam dzieci leczy i za chorobę lekarzowi jeszczy dopłacać nie potrzebuje.

Zresztą, proszy pani, mój mąż jest kolejarz, to jakby si tak fizykat, o szkarlatyni dowiedział, zakazałby mu jeździć, a chto by mnie za milówki zapłacił?

Człowiek z ty bidny pensyi, toby nawyt dychać nie mógł, a bez milówki, toby całkim skaprawiał.

— Ciekawość skąd to oni te szkarlatyny dostali?

— A didko ich wi — jak ma przyjść, to przyjdzie tak z niskąd, z powietrza, ży choćbyś się okowitą smarował, to cię nie minie.

— O, to prawda, ma pani recht.

Tu jedna znajoma, co miała złość na swoi sąsiadki, a dzieci u ni byli chory na szkarlatyny, to tyj sąsiadki umyśni podliwała pod próg wody, w chtóry obmyła swoi dzieci, połamany zabawki rzucała, nawet obcieła trochy włosów z tego chorego dziecka i podrzuciła jej do kuchni, a mimo to nie pomogło i tamty dzieci się nie pozarazili.

— Tak, tak. Najgorzy bać się, bo wtedy zaraz się choroba czepi.

Ta sąsiadka pewni się nie bała i dlatego dzieci ji si nie pozarażali.

— Ali wo, bała si. Moja znajoma umyśni ją straszyła, ali si nie czepiło. Tylko to już taki przyznaczeni: jak ma być, to będzi, choćby wszystki dochtory na ni uważali, a jak nima być, to choćbyś z chorym w jednym łóżku spała, to si nie zarazisz.

Poczęło się we mnie burzyć, to też podszedłszy bliżej, wmieszałem się do rozmowy.

— A jakby tak z pani powodu zaraziło się jakie dziecko i umarło, nie ciężko by pani było za to przed Bogiem odpowiadać?

— A cóż to ja mam odpowiadać, abo to z mojej winy?

— Pewnie, że z pani, jeśli mając w domu chorych na szkarlatynę stykasz się z innymi.

— A chto za mni pójdzi na plac?

— To już nie moja rzecz. Zresztą przypuściwszy nawet tę konieczność, powinna pani jak najmniej ocierać się o ludzi, nie bawić siebie i innych rozmową, nie wystawać przy straganach, tylko pamiętać o tem, że „nie czyń drugiemu,co tobie nie miło", tak samo do pani, jak i innych zastosować trzeba.

— A co mnie tam. Moje słabują, mogą i inny słabować. Dość ja si przy nich namordowała, niech i drugi te słodkość skosztują.

Oddaliłem się czemprędzej czując, że żadne przedstawienie, u takich gruboskórców, skutku by nie odniosło, stawiając sobie pytanie: co pomogą lekarze, co pomoże fizykat, desynfekcya itp. środki, jeśli ci „uświadomieni" w ten sposób epidemię szerzyć będą, szukając w niej jednego więcej sposobu do zemsty.

Jota.

Raj socyalistów.

Pod oryginalną nazwą „Fotodotera" („ta, która daje światło"), powstała w pobliżu Aten kolonia „prymitywistów", założona przez brata bosonogiej tancerki, głośnej Izadory Duncan. W Fotodoterze ludzie żyją „jak w raju". Tak przynajmniej zapewniał w jarmarcznych reklamach pan Duncan, gdy przed laty, w towarzystwie swej siostry i żony Penelopy, ubranych w greckie tuniki, włóczył się po ulicach Berlina i namawiał ludzi „znużonych kulturą", aby zamieszkali w „Fotodoterze".

„W rajskiej tej kolonii — wołał — nie ma wcale pieniędzy. Ludzie tam pracują na roli przez dwie godziny dziennie, a reszta dnia poświęcona jest kąpielom słonecznym i, powietrznym, spacerom i lekturze. Mieszkać tutaj może każdy, jak chce. Dach nad głową jest niepotrzebny, bo w ciepłym klimacie śpi się doskonale pod baldachimem gwiazd. Z chwilą wstąpienia do kolonii, każdy nowy członek musi bez względu na swoją płeć, rozebrać się do naga, spalić swoje szaty i łazić po Bożym swiecie, jak Adam i Ewa przed zjedzeniem jabłka. Komu głód dokucza, ten znajdzie na polu rzepę i kal pustę".

Tak prawił w szumnych proklamacyach i na zgromadzeniach publicznych pan Duncan i jego żona Penelopa. A niebawem znaleźli się w stolicy Niemiec naiwni, którzy nietylko dostarczali mu pieniędzy (!) na rozszerzenie kolonii, lecz założyli nawet towarzystwo dla popierania Fotodotery. Aliście — jak donosi *Tageblatt* berliński — wydało się obecnie, że „raj" pana Duncana jest więcej podobny do piekła, niż do ogrodu cudownego, w którym mieszkali prarodzice nasi. Na zebraniu przyjaciół kolonii dunkanowskiej, które odbyło się w Berlinie, odczytano listy kilku mieszkańców „Fotodotery", w których Duncan przedstawiony jest jako prosty szalbierz.

Kolonia założona jest na skałach. Wokół skały, na których się nic nie rodzi. Ludzie zasiali, ale nic nie zebrali. Wobec tego głód jest stałym gościem w Fotodoterze. Głodni są wszyscy, prócz pana Duncana. Mieszka on w ładnym domeczku, gdzie znajduje się spiżarenka, zasilana obficie przez kilku przyjaciół ateńskich, „Prorok" pozwala kolonistom jeść tylko to, co sami wyhodują, w ostateczným razie kupuje dla uich trochę sałaty i cebuli. Sam jednak, wbrew obowiązującej w Fotodoterze zasadzie jaroszów i abstynentów, jada pieczone gołębie i pija greckie wina. A przytem sprawuje rządy satrapy. Każde nieposłuszeństwo karane jest... kijem.

Nieposzanowanie grobów przez magistrat.

Jeżeli są na świecie rzeczy, o których się żadnemu z filozofów nie śniło, to w każdym razie posiada je lwowski magistrat. W ostatnich dniach wykazała jego działalność, a raczej działalność funkcyonaryuszów, że niedość jest dręczyć żywych, ale trzeba też zabierać się do umarłych. Najlepszym dowodem niech będzie list jednej z osób pokrzywdzonych, który poniżej zamieszczamy.

Szanowna Redakcyo!

W wielkiem zmartwieniu udaję się do Szanownej Redakcyi. Oto rzecz się tak przedstawia: Po upływie 10-ciu lat zapłaciłam w magistracie za dalszy ciąg 10-letni tj. do r. 1911 za nienaruszenie grobu śp. mojego męża. Tego roku zarządca cmentarza Łyczakowskiego, wyrzucił stary krzyż bez mojej wiedzy. Zamówiłam zaraz nowy i wyjechałam na wieś.

Dnia 26. sierpnia po powrocie przychodzę na cmentarz z ogrodnikiem na grób śp. mojego męża, grobu nie ma. Na tem miejscu stoi nowy pomnik. Zemdlałam ze zgrozy i z bólu. Uspokoiwszy się nieco, idę do zarządcy cmentarza i pytam, co to ma znaczyć i tłumaczę mu, że grób mojego męża był opłacony aż do r. 1911. Na to odpowiedział mi w sposób nadzwyczaj brutalny, że grób został dlatego przekopany, ponieważ tam krzyża nie było i poradził mi udać się „z apelacyą do Pana Boga!"

Mąż mój umarł w r. 1891, a zwłoki pochowano na cmentarzu Łyczakowskim, za zapłaceniem ogromnej taksy za przewóz, coś około 160 koron. Trumna była metalowa; umarły został pochowany na tem polu, gdzie moja rodzina spoczywa. Wszystkie groby są porządnie utrzymane, więc jakimże prawem pan zarządca śmiał wyrzucić zwłoki mojego męża z grobu? (nad grobem były dwie ogromne sosny). Kto mu dał patent na takie niesłychane bezprawie? Tylko łapówki muszą tu w grę wchodzić i to znaczne. Wniosłam w tej sprawie podanie do Magistratu, ale wątpię, abym sprawiedliwość znalazła. Zresztą kto mi zwróci zwłoki mojego męża, skoro je wyrzucono do wspólnego grobu? a przecież trumna z metalu zgnić nie mogła za lat 16.

Fakt ten podaję do wiadomości Sz. Redakcyi, może Sz. Redakcya zrobi z tego użytek w tym celu, by choć publicznie napiętnować tego osobnika, który opłaconą mogiłę, bez zawiadomienia familii zmarłego, niszczy dla swoich zysków.

Na wszystkie tu podane fakty, mam pisemne dowody i świadków".

Ten list świadczy chyba sam za siebie o stosunkach w magistracie lwowskim. Coś podobnego nie może się już nigdzie dziać, chyba tylko we — Lwowie. My dodajemy jeszcze o fakcie tym, który każdy stwierdzić może, że w latach dawnych nie było takich nieporządków na cmentarzu Łyczakowskim, jak za teraźniejszego zarządcy. Nie pyta się wcale o pozwolenie stron interesowanych, i pozwala budować grobowce na takich miejscach, gdzie wcale miejsca ku temu nie ma, co dzieje się na koszt okolicznych grobów o połowę przez to zmniejszanych. Te chyba rzeczy — myślimy — mogą dlatego uchodzić panu zarządcy, bo jest także członkiem wielkiej familii magistrackiej.

W sprawie książek szkolnych.

Otrzymujemy następujący list, który ze względu na treść jak i na osobę piszącego bacznej uwadze naszych władz szkolnych polecamy.

Redakcya.

Onegdaj poruszono w *„Gońcu Polskim"* kwestyę książek szkolnych.

O ile z wywodami autora tyczącymi się obecnego złego stanu rzeczy zupełnie się zgadzam, zwłaszcza w odniesieniu do antykwarzy, o tyle nie trafia mi do przekonania sposób załatwienia tej kwestyi.

Radzi autor wspomnianego artykułu, aby kwestyę tę powierzyć tercyanom szkolnym. Znaczy się sprzedający zostawiałby książki u tercyana, a ten zbywałby je po oznaczonych cenach.

Nie można się zgodzić na tę propozycyę, gdyż tercyani są to po większej części ludzie niepewni. Urządziliby z tej sprawy boczny dochód dla siebie.

Spadłoby się więc z deszczu pod rynnę.

Nasuwa się natomiast inny, prostszy sposób załatwienia tej piekącej sprawy.

Przy każdem gimnazyum istnieją obecnie czytelnie uczniowskie.

Pozakładano je przed kilku laty, by dać młodzieży możność stykania się bliższego ze sobą i z profesorami. Lokalami czytelni są sale w obrębie budynku szkolnego.

Zbierają się w tych salach kilka razy tygodniowo uczniowie i czytają bądźto abonowane dzienniki, bądź czasopisma lub książki wypożyczone z biblioteki czytelnianej. Dla rozrywki mają do dyspozycyi rozmaite gry i zabawy, w których wedle ochoty biorą i nauczyciele udział.

Raz tygogniowo odbywają się odczyty wygłaszane przez uczniów lub profesorów.

Czytelniami zarządza wydział złożony z uczniów i kurator, profesor zaproszony przez uczniów.

Czytelnie rozwijają się świetnie. Hamującymi czynnikami w ich rozwoju jest zbyt mała może samodzielność a przedewszystkiem brak praktycznej pracy.

Sprawę książek szkolnych należałoby powierzyć tym właśnie czytelniom.

I to nietylko sprzedaż książek, ale i wypożyczanie książek kolegom ubogim.

Tę ostatnią kwestyę załatwia obecnie sama władza gimnazyalna z funduszu dla biednych uczniów i z książek darowanych przez uczniów, na rzecz biblioteki uczniów ubogich.

Fundusz dla biednych uczniów powstaje z niedzielnych składek przez katechetę szkolnego zbieranych.

Te składki są śmiesznie małe, a fundusz ten służy nie tylko na zakupno książek, lecz i na doraźną pomoc dla uczniów.

Książki przez uczniów dla biblioteki ubogich kolegów składane są bardzo rzadkiem zjawiskiem.

Przedewszystkiem jest przytem, jak zwykle w Austryi, zbyt dużo formalizmu a krom tego uczniowie nie widzą tak blisko realnej korzyści dla kolegów z tych książek.

Pomoc zatem dotychczasowa jest w porównaniu z potrzebą, tak drobną, że nawet w rachubę nie wchodzi.

Inaczej przedstawiałaby się rzecz ta, gdyby się tą sprawą zajęły czytelnie.

Samopomoc uczniów już wydała dobre plony.

Mianowicie powstała myśl, aby zamiast składek niedzielnych urządzić stałe składki, któremiby się mieli zajmować sami uczniowie.

Przeprowadzono tę myśl w praktyce, i ze sprawozdań okazało się, iż w zakładach odnośnych fundusz dla ubogich uczniów powiększył się dwadzieścia razy.

Uczniowie składali o wiele chętniej pieniądze na ręce kolegów, bo stali w ten sposób bliżej tej sprawy.

Gdyby zatem oddano kwestyę książek dla ubogich uczniów do załatwienia czytelniom szkolnym, należy spodziewać się plonu równie obfitego.

Procedura byłaby bardzo prosta. Jeden z członków wydziału, odbierałby darowane książki i wystawiał darowującym odpowiednie kwity.

Uczniowie zbieraliby się w klasach i odpowiednio do ilości książek wypożyczaliby je ubogim kolegom.

Naturalnie przyczyniaćby się mogło do funduszu tego i grono profesorskie.

Fundusz, rzecz jasna, wzrósłby ogromnie. Młodzież miałaby nie tylko czas na agitacyę w tym kierunku, czego nie mają nauczyciele, ale widząc doraźną pomoc w swych rękach, miałaby ku temu o wiele większą ochotę.

By zaś wszystkie wypożyczane książki były oddawane, należałoby wydawać świadectwa odejścia uczniom, po poprzedniem porozumieniu się z zarządami czytelń.

Podobnie możnaby załatwić kwestyę kupna i sprzedaży książek.

Sprzedający oddawałby swe książki zarządowi czytelni wraz z podaniem ceny, za jaką książkę chce sprzedać. Zarząd czytelni ogłaszałby w zakładzie spis książek do sprzedania — i kwestya załatwiona.

Rozumie się, że korzyści odnosiliby zarówno **sprzedający**, jak **kupujący**, nie opłacaliby bowiem **pośrednictwa**, które jak wiadomo opłacać się musi w antykwaryatach niesłychanie.

Ten sposób załatwienia tej bolączki byłby bardzo zbawienny i skuteczny nietylko ze względów utylitarnych.

Tym sposobem czytelnie zyskałyby dwa pola działania, przez co wzmogłaby się ich intenzywność.

Uczniowie zaś zajęliby się sprawą czytylni i swych „mężów zaufania" gorliwiej.

Wzmogłaby się równocześnie **solidarność** uczniów, ich **samodzielność** na rzecz kolegów i **praktyczność**.

Zarówno dyrekcye, jak i rodzice, powinni tę kwestyę dobrze rozważyć, zwłaszcza, że kroki w tym kierunku uczynić mogą dyrektorowie we własnym zakresie działania.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Rajmunda w., gr. kat. Flora i Ławra.

Jutro rzym. kat. Idziego Op„ gr. kat Andreja Str.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W Poniedziałek z powodu zjazdu inżynierów przedstawienie składane. Rozpoczcnie I. akt „Halki", zakończy „Mąż trzech żon", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We wtorek „Posłaniec Nr. 6666", operetka w 3 aktach Ziehrera.

Galerya obrazów hr. Dzieduszyckich we Lwowie, o której skarbach tylko głuche wieści do szerszej publiczności dochodziły a niewielu wtajemniczonych tylko o jej zamknięciu i opuszczeniu mówiło — doczekała się nareszcie lepszych czasów. Z dzisiejszej *Zeit*, która umieszcza interwiew (p. niżej notatkę naszą „Skradziony Van Dyck") z p. Bogdanem Mączewskim młodym lwowskim historykiem sztuk bawiącym przypadkowo we Wiedniu, dowiadujemy się, że zostało mu powierzone uporządkowanie Galeryi hr. Dzieduszyckich. Ba z dalszych słów tego interesującego wywiadu, a mianowicie ze wzmianki p. Mączewskiego o studyach swoich nad „Kupeekim" świetnym malarzu węgierskim XVIII. wieku i nad Rubensem, widzimy, że porządkowanie to pojmuje zarząd Galeryi hr. Dzieduszyckich w najlepszem i najszerszem tego słowa znaczeniu, skoro wysyła nowego swego kustosza, na podobne, jedynie racyonalne studya. Wiemy bowiem, że jednego „Kupeekiego" odkrył niedawno sam p. Mączewski w powierzonej sobie Galeryi a co do jednego prawdopodobnego „Rubensa" robi obecnie dochodzenia.

Jest przeto nadzieja, że do Muzeum przyrodniczego im. hr. Dzieduszyckich przybędzie wkrótce jako dodatek do niego grodu także i Galerya tegoż imienia, dzięki hojności J. E. hrabiny Włodzimierzowe Dzieduszyckiej, której przedewszystkiem trafnego wyboru kustosza w osobie młodego, a energicznego uczonego powinszować należy.

Mundurki gimnazyalne. Z powodu nadchodzącego początku roku szkolnego Rada szkolna krajowa przypomniała dyrekcyom szkół średnich ścisłe przestrzeganie przepisów, odnoszących się do mundurków szkolnych. — Spostrzeżono bowiem wśród młodzieży szkolnej liczne w tym względzie niewłaściwości, polegające na dowolnych zmianach kroju ubrania, kształtu czapek, przypinaniu na nich godeł i sposobie oznaczenia na kołnierzu klasy, do której uczeń należy, a nadto nieprawidłowość, że uczniowie chodzą w rozpiętych u góry mundurkach, aby odsłonić jakąś wzorzystą koszulę, barwną krawatkę, spięcie lub szarfę itp. Zwyczaje takie, sprzeczne z obowiązującymi przepisami, wypaczają zupełnie charakter munduru, który przestaje być jednostajnem dla wszystkich, a w swej prostocie starannem i zgrabnem ubraniem, a przybiera cechę nieporządku i zaniedbania, albo niesmacznej pretensyonalności, wywołując zamiast zamierzonego, często wrażenie niemiłe lub śmieszne.

Spodziewać się należy, że rodzice i nadzorcy uczniów, uznając niewłaściwość zwyczajów, wpływać będą także ze swej strony na usunięcie niepożądanych objawów rozluźnienia karności, oraz, że i dostawcy części ubrania szkolnego stosować się będą do obowiązujących przepisów, których przekroczenie narazić może uczniów na niemiłe następstwa.

Mieszkańcy m. Lwowa odnoszą się z uprzejmą prośbą do szefa departamentu sanitarnego magistratu m. Lwowa, by zechciał raz nareszcie podać do publicznej wiadomości godziny, w których urzęduje. W tak krytycznym czasie epidemicznym, jak obecny, nie można nigdzie go znaleść. To skandal.

Międzynarodowy zjazd inżynierów wiertniczych rozpoczął wczoraj swoje obrady. Przewodniczący prof. polit. Syroczyński. Zgromadzonych powitał imieniem miasta prez. Ciuchciński. Na zjeździe w szeregu referatów poruszono różne kwestye naftowe i najnowsze zdobycze wiedzy w zakresie wiertnictwa.

Epidemia szkarlatyny. *(Biuletyn fizykatu miejskiego).* W dniu 28. sierpnia br. przybyło chorych na płonicę:

W okręgu sanitarnym:

I. (Zółkiewskie)	11
II. (Łyczaków)	—
III. (Zielone)	1
IV. (Chorążczyzna) . . .	—
V. (Nowy Świat	5
VI. (Grodecka)	13
VII. (Śródmieście	2
Wojsko	—
Obcy	—
Razem . . .	32

Umarło 2, wyzdrowiało 2, razem ubyło 4.

Pozostało w leczeniu:

W okręgu sanitarnym		I.	70
„	„	II.	7
„	„	III.	10
„	„	IV.	1
„	„	V.	32
„	„	VI.	60
„	„	VII.	15
Razem			247

osób (z tego 15 obcych).

O mistrzostwo. Michał N. i Franciszek Świdelnik, są to dwaj atleci kleparowscy. Obaj posiadają wybitne cechy artystów, tj. zazdrość o sławę drugiego. Ta zazdrość spowodowała uplanowanie walki zapaśniczej, dla rozstrzygnięcia pierwszeństwa. Zapasy odbywały się w Kleparowie w realności pod l. 320. Ale do czwartku wią-

cznie był rezultat walki ciągle nierozstrzygnięty. Po prawdzie położył w ten dzień Michał Franciszka, ale ambitny zwyciężony odwołał się do sądu nowego. Druga walka została naznaczona na dzień następny tj. na piątek. O godz. 6 wieczorem zebrali się wszyscy, należący do zapasów i po załatwieniu formalności zwyczajnych stanęli atleci do walki. W pierwszem spotkaniu położył Franciszek Michała na dwie łopatki, ale ponieważ go za krótko w tej pozycyi zatrzymał, nie uznał więc sąd tego zwycięstwa. Rozpoczęto więc walkę poraz drugi. Obydwaj walczyli jak lwy. Ale nagle poźliznęła się noga mającemu dotychczas przewagę Franciszkowi i on runął jak długi na ziemię, lecz nie tracąc przytomności zrobił „mostek". W tej samej chwili, korzystając z tego rzucił się na leżącego całem ciałem Michał, a rzucił się tak fatalnie, że Franciszkowi lewą rękę złamał. Rannego odwieźli koledzy na stacyę ratunkową, a stamtąd odstawiono go do szpitala powszechnego.

Wybory do Rady państwa. Magistrat ogłosił, że wybór uzupełniający posła do Rady państwa z I. okręgu Lwowa odbędzie się w poniedziałek, dnia 7. września 1908 r. od godziny 8-mej rano, do godziny 4-tej popołudniu w następujących trzech salach wyborczych w ratuszu.

Sala I. na I. piętrze w ratuszu głosują wyborcy od nr. 1 do 888.

Sala II. na I. p. w ratuszu głosują wyborcy od nr. 889 do 1711.

Sala III. na II. p. w ratuszu głosują wyborcy 1712 do 2607.

Prawo wyborcze może być wykonywane tylko osobiście i każdy uprawniony do wyboru ma prawo do jednego głosu.

W dniu wyboru dozwolony będzie wstęp do lokalu wyborczego tylko wyborcom za okazaniem karty legitymacyjnej.

Gmach ratuszowy przeznaczony do oddawania głosów, został uznany za obszar, w którym agitować nie wolno. W czasie od 30. sierpnia do włącznie 5. września 1908, doręczone zostaną wyborcom karty legitymacyjne wraz z listą głosowania.

Ci wyborcy, którymby do 5. września br. nie doręczono kart legitymacyjnych, mogą dnia 6. września w czasie od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od godziny 3 popołudniu do 7 wieczór zgłosić się po nie do miejskiego urzędu targowego (w ratuszu parter, strona zachodnia), zaś w dniu wyboru t. j. 7. września 1908 w tymsamym lokalu w czasie od 8 rano do 4 popołudniu.

Duplikaty kart legitymacyjnych, wydawane będą w dniu wyboru tj. 7 września od godz. 8-mej rano do godziny 4-tej popołudniu w miej. urzędzie targowym.

Napad w celu rabunku. Na Maryę Borońską idącą wieczór o godz. 11 do mieszkania na Kleparowie 177, napadł Jan Seliszyn, znany złodziej i wyciągnął jej z kieszeni 62 koron zawinięte w chusteczkę. Gdy Borońska zaczęła iść za nim i upominać się o skradzioną rzecz, wtedy bandyta przybrał sobie do pomocy Marcelę Tolmańską i Maryę Szymczuk i obił ją okropnie, tłucząc ją i kalecząc ciężko.

Wobec szerzącej się epidemii wartałoby, aby fizykat miejski, jeżeli się chce zabrać na seryo do uporządkowania stosunków sanitarnych we Lwowie, zwrócił swą uwagę na drobną z pozoru rzecz, która jednak umożliwia szerzenie się różnorodnych chorobotwórczych zarazków. Jest zwyczaj we Lwowie szeroko rozpowszechniony, pobierania z restauracyi potraw i napojów w naczyniach restauracyjnych. Naczynia te z różnych domów, przez różne osoby używane, odsyłane bywają z powrotem do restauracyi nie myte. Ile tą drogą przenosi się różnego rodzaju mikrobów do miejsc licznie odwiedzanych, jakiemi są restauracye, można sobie wyobrazić. Szczególniej odnosi się to do szklanek z piwem, bo te są w najczęstszem użyciu. Należałoby zarządzić, aby restauratorzy wydawali potrawy i napoje tylko do naczyń przyniesionych, a nie wydawali naczyń własnych poza obręb swego lokalu.

— **Telefon Kraków—Zakopane.** Otwarcie linii telefonicznej Kraków— Zakopane nastąpi dnia 5 września. Mównice publiczne utworzono w Poroninie, Zakopanem i nad Morskiem Okiem, dokąd na wyraźne żądanie będą również przetelefonowane depesze nadesłane do Zakopanego.

— **Nieszczęśliwa służąca.** Magdalena Oneczka, 24-letnia służąca w jednym z domów przy ul. Szujskiego w Krakowie niosąc garnek z wrzącą wodą potknęła się tak nieszczęśliwie, że upadła, a wrząca woda oblała ją od głowy do stóp. Na krzyk nieszczęśliwej przybiegli domowi, którzy zawezwali pogotowie. Po zaopatrzeniu przeniesiono chorą, śmiertelnie poparzoną na całem ciele z wyjątkiem twarzy, do szpitala św. Łazarza. Stan jej jej jest prawie beznadziejny.

— **Zaginiony w Tatrach.** Niedawno donosiliśmy o tajemniczem zniknięciu w Tatrach młodego studenta wiedeńskiego, Antoniego Nowaka, po którym wszelki ślad zaginął. Obecnie ojciec zaginionego ogłasza następujące pismo: „200 koron nagrody wyznaczam za odszukanie syna mego Antoniego Nowaka, który w towarzystwie niejakiego Reznicka około 30 z. m. w Tatrach na drodze z Morskiego Oka przez Dolinę Pięciu Stawów i Zawrat do Zakopanego zaginął. Antoni Nowak był wzrostu średniego, blondyn, twarz owalna bez żadnego zarostu, w ubraniu turyrystycznem, mówił po czesku i niemiecku. Ewentualnie wiadomości proszę nadesłać pod adresem: Anton Nowak, Wien, IV, Leibenfrostgasse 4. — Ostatni ślad znaleziono w schronisku nad Morskiem Okiem".

— **Wystawa rolnicza i przemysłowa w Jarosławiu.** Na otwarcie wystawy rolniczej i przemysłowej w Jarosławiu przybyli w sobotę pociągiem błyskawicznym o godz. pół do 11 ze Lwowa: namiestnik Bobrzyński w towarzystwie komisarza namiestnictwa Iżkowskiego, poseł Battaglia, członek Wydziału krajowego dr. Jahl, dyrektor „Kółek rolniczych" Adamski, wiceprezes „Towarzystwa gospodarczego" Brykczyński, starszy radca pocztowy Łaski, dyrektor „Ligi Pomocy przemysłowej" Olszewski, instruktor stowarzyszeń przemysłowych Schoennet i w. in.

W Przemyślu przyłączyli się do nich burmistrz miasta dr. Doliński i marszałek powiatu Czajkowski.

Na dworcu w Jarosławiu oczekiwali przybywających prezes komitetu wystawowego ks. Witold Czartoryski i miejscowy starosta. Droga z dworca była ozdobiona masztami, chorągwiami itd.

Udano się na plac wystawowy w parku na Olszanówce, w którym wzniesiono kilkadziesiąt pawilonów wystawowych. Tutaj oczekiwali gości naczelnicy władz, Rada miejska, oraz komitet wystawy, delegaci stowarzyszeń i publiczność.

Po przemowach zagajających, odczytano telegramy: od ks. biskupa Pelczara, od min. roln. dr. Elenhocha z życzeniami dla wystawy i usprawiedliwieniami, że z powodu zajęć urzędowych nie może przybyć, od min. skarbu dra Korytowskiego z życzeniami, od Filipa Zaleskiego, od prezesa „Kółek rolniczych" Cieleckiego, od hr. Wodzickiego, prof. Kleckiego im. Studyum rolniczego uniw. Jagiell. i in.

Ks. arcybiskup Bilczewski nadesłał telegram z arcypasterskiem błogosławieństwem.

Następnie prezes komitetu ks. Witold Czartoryski przeciął czerwono-białą szarfę, zamykającą wstęp na wystawę, ogłosił wystawę za otwartą i wprowadził na nią gości przy huku wystrzałów moździerzowych.

() **Wybuch benzyny.** W piątek popołudniu wydarzyła się w Budapeszcie eksplozya benzyny w domu stojącym poza domem nr. 13 przy ul. Lajosa Koszuta, której ofiarą padło kilka osób. Eksplozya nastąpiła wśród następujących okoliczności: Niejaki Kraisz, zajęty w tym domu, niósł przez schody rezerwoar, zawierający 25 litrów benzyny, który mu wypadł z rąk gdy wstępował na schody i stłukł się, Kraisz był na tyle nieostrożny, że zapalił zapałkę. Nastąpił wybuch i pożar, który objął kilkanaście mieszkań sąsiednich. Pożar wkrótce ugaszono. Prąd powietrza powstały po wybuchu wybił szyby wystawy sklepowej położonej naprzeciw. Sprawca katastrofy zmarł wkrótce wskutek ran odniesionych. Sześć osób odniosło poważne obrażenia, z tych 2 w nocy zmarły. Stan reszty chorych budzi obawy.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Wczoraj w lokalu związku zawodowych robotników w rynku odbyło się zebranie przedwyborcze, zwołane przez stronnictwo katolicko-narodowe.

Zebranie zagaił r. dw. dr. Rydygier, zaznaczywszy w swem przemówieniu, że wszystkie stronnictwa stojące na gruncie narodowym, wobec wysunięcia kandydatury socyalistycznej, zgodziły się na jednego kandydata narodowego, dra Roszkowskiego, którego stronnictwo katolicko-narodowe zaprosiło, aby przed zgromadzeniem wypowiedział swoje credo polityczne.

Przewodniczącym zebrania wybrano przez aklamacyę prof. Rydygiera, który podziękowawszy za wybór, zaprosił p. Krahla na sekretarza i udzielił głosu p. Roszkowskiemu. Prof. Roszkowski powołał się na swoją dotychczasową działalność polityczną i zaznaczył, że jest zwolennikiem idei demokratycznych, że pragnie postępu zgodnego z duchem czasu, odpowiadającego katolickim i narodowym dążeniom społeczeństwa, że stoi na gruncie katolickim, bo uważa go za podstawę zdrowego rozwoju społeczeństwa.

Zebrani, pomimo usiłowań kilkunastu socyalistów, którzy do sali wtargnęli i usiłowali zgromadzenie rozbić i pomimo niestety warcholskiego pomagania socyalistom obrażonego w swej ambicyi niejakiego Pawlikiewicza, uchwalili wśród oklasków poprzeć kandydaturę dra Roszkowskiego.

Straszna zemsta kłusowników.

(Do ryciny).

Tymi dniami rozegrał się straszny dramat w okolicach Berlina, który świadnajwymowniej do jakiego stopnia dochodzi u Prusaków zbydlęcenie.

Leśniczy dóbr, położonych niedaleko Poczdamu, niejaki Müller, wybrał się na polowanie. W wyprawie tej myśliwskiej towarzyszył mu tylko jego pies. Gdy znalazł się w pośrodku lasu, zobaczył kłusowników, którzy powracali już ze swej wyprawy, objuczeni trofeami myśliwskimi.

Nie namyślając się, zastąpił im Müller drogę i wymierzywszy ku nim swą strzelbę, zażądał oddania strzelb i zabitej zwierzyny.

Jednemu z kłusowników udało się jednak Müllera obejść, złapać z tyłu za ręce i ubezwładnić.

W tej chwili rzucili się wszyscy kłusownicy na leśniczego, związali go, a powiesiwszy go na drzewie głową na dół, rozpalili ogień, w którym spalili swą ofiarę tak, że tylko zostały zwęglone kości w popielisku.

Zarobkowe emigracye we Francyi.

Najpoważniejszy dziennik francuski „*Le Temps*“ zamówił sobie u korespondenta warszawskiego artykuł o stosunkach polsko-francuskich, co jest dowodem zainteresowania za granicą, jakie wzbudził bojkot towarów pruskich na ziemiach polskich. Artykuł wspomniany ukazał się w numerze owego dziennika z 24 bm. i zajmuje się naturalnie przedewszystkiem owym bojkotem, a następnie także drugą ekonomiczną kwestyą z obecnych stosunków fransusko-polskich, mianowicie emigracyą zarobkową robotników rolnych do Francyi.

W pierwszej części, dotyczącego bojkotu towarów pruskich i skorzystania z tego przemysłu francuskiego, autor zwraca uwagę na braki w organizacyi handlowej i kredytowej przemysłu francuskiego, które sprawiają, że nieskończenie lichszy a wcale nie tańszy przemysł niemiecki rozpanoszył się przed nim na targach polskich.

W części drugiej artykuł dowodzi, jakich błędów dopuszczano się przy dotychczasowej wysyłce robotników rolnych do Francyi, że mianowicie nie dano im przewodników mówiących po francusku, że wysyłano zęsto na rolę ludzi z innych zawodów, jak np. stolarzy i ostatecznie radby raczej powstrzymać emigracyę rolną, a zato rozwinąć zarobkową emigracyę rzemieślniczą do Francyi.

Nie rozumiemy jakie motywy kierowały autorem, który jest widocznie Polakiem, że ubocznie przynajmniej występuje przeciw zarobkowi emigracyi rolnej? Jeżeli jak sam przyznaje, parobek nasz we Francyi dostaje zamiast 100 fr. w kraju, 300 do 400 fr. we Francyi, dowodzi to już korzyści dla niego, a że go tam chętnie przyjmą jest dowodem, iż we Francyi mimo rozpowszechnienia maszyn rolniczych, jest brak rąk koło roli.

Natomiast bez zastrzeżeń można przyjąć myśl zarobkowej emigracyi rzemieślniczej do Francyi. Emigracya taka jest możliwa i korzystna, skoro już dziś praktykują ją rzemieślnicy niemieccy. Nasz rzemieślnik, a właściwie czeladnik zyskałby na niej podwójnie; a nawet potrójnie, raz przez zarobek bezpośredni, powtóre przez poznanie świata i nauczenie się prawdziwie wszechświatowego języka, dla nas Polaków o wiele łatwiejszego niż niemiecki, po trzecie przez wydoskonalenie swego fachu. Takiej technicznej doskonałości, jaką się odznacza przemysł francuski, nawet w przybliżeniu nie można się nauczyć od Niemców. Przedewszystkiem nawet przemysł fabryczny francuski jest bliższy naszego rzemiosła. Jest to bowiem przemysł mały i średni.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“.

Stan zdrowia cesarza.

Ischl. Cesarz ma się znów zupełnie dobrze. Katar i kaszel zniknęły zupełnie. Ogólny stan zdrowia cesarza jest znakomity; stan sił bardzo zadowalający. Cesarz opuszcza 7. września Ischl i udaje się przez Wiedeń wprost do Budapesztu

Posłuchanie.

Ischl. Wspólny minister skarbu Burian, przybył tu wczoraj o g. 11 przedpołudniem i był u cesarza na posłuchaniu Wieczorem odjechał minister do Pesztu

Ograbienie kamienia węgielnego.

Ischl. W nocy na niedzielę ograbiono kamień węgielny szpitala im. ces. Elżbiety, położony onegdaj uroczyście w obecności cesarzą. Niewyśledzeni dotąd sprawcy rozbili kamień węgielny i z zamurowanej tam kasety, zrabowali dokument fundacyjny, podpisany przez cesarza, oraz monety pamiątkowe wartości 66 koron i 33 groszy. Gmina wyznaczyła 1.000 koron nagrody za wyśledzenie sprawcy.

Podczas oględzin miejsca czynu, przedsięwziętych w obecności radcy namiestnictwa Salburga, stwierdzono, że wmurowanie kamienia węgielnego, oraz wzniesienie muru z cegieł w tem miejscu uskutecznione było zupełnie prawidłowo.

Sprawa krajów okupowanych.

Wiedeń. Neue fr. Presse dowiaduje się, że odmiennie od twierdzenia dzienników wiedeńskich, jakoby gabinet wiedeński sondował mocarstwa co do tego, jakby się zachowały wobec aneksyi Bośni i Hercegowiny, w tutejszych kołach kompetentnych nic o tem nie wiadomo. Austro-Węgry omawiały z mocarstwami dwie dotyczące Turcyi kwestye i porozumiały się z niemi, że wobec przewrotu w Turcyi, należy zająć stanowisko przychylne i wyczekujące i że nie ma nastąpić żadne wmieszanie się. Innych spraw w tych rokowaniach nie poruszono.

Sprawa dostaw.

Wiedeń. Prezydyum dolno-austryackiej Izby handlowo-przemysłowej, postanowiło zaraz na pierwszem posiedzeniu po feryach przedłożyć Izbie wniosek, w kwestyi uregulowania dostaw w tym duchu, że należy rozpocząć akcyę, aby rząd na przyszłość w drodze ustawowej był zobowiązany w podobnych wypadkach z urzędu wkroczyć przeciw oddawaniu dostaw zagranicy. Prezydyum Izby handlowo-przemysłowej wychodzi z zapatrywania, że przedewszystkiem leży w interesie ekonomicznym każdego państwa nowożytnego, aby przy równych cenach i równej jakości, w pierwszej linii krajowe wyroby były uwzględniane.

Szpital im. ces. Elżbiety.

Ischl. W sobotę odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego pod szpital im. ces. Elżbiety.

Na przemowę burmistrza cesarz odpowiedział co następuje:

„Żywą radością napełnia mnie, że ku uczczeniu mego 60-letniego jubileuszu rządów, powstaje dzieło miłości bliźniego i dobru publicznemu poświęcone, które niewątpliwie przyniesie ludności tutejszej pożytek i błogosławieństwo. Szczególną radością napełnia mnie przytem fakt, że gmina m. Ischlu przez nazwanie szpitala dała wyraz swym pełnym pietyzmu uczuciom dla spoczywającej w Bogu cesarzowej. Moja niezapomniana małżonka żywiła taksamo jak ja dla Ischlu wielkie zainteresowanie. Niechaj ta budowla, pod którą kładziemy kamień węgielny, uwieczni pamięć drogiej zmarłej“.

Ucieczka adwokata.

Wiedeń. Adwokat wiedeński dr. Paul Markbreit zniknł, sprzeniewierzywszy 12.000 koron, powierzonych mu przez jedną z klientek. Wpłynęło przeciw niemu doniesienie karne.

Mianowania.

Wiedeń. Wien. Ztg. ogłasza: Cesarz zamianował profesora I. szkoły realnej w Krakowie Hilarego Hołubowicza dyrektorem szkoły realnej w Śniatynie.

Kongres słowiańskich katolików.

Praga. Otwarto tu w sobotę wśród wielkiej uroczystości przy bardzo licznym udziale delegatów 4 z rzędu kongres katolików czeskich i słowiańskich. Przewodniczącym kongresu wybrano dr. Hrubana, wiceprezesami hr. Franciszka Choteka i dr. Kowana. Przemawiali arcybiskup Skrbensky, radny praski Nowotny i Ferdynand ks. Lobkowic imieniem nie politycznych stowarzyszeń katolickich, poczem prezes Hruban wygłosił mowę z okazyi jubileuszów papieża i cesarza. Następnie odczytano telegramy, jakie kongres wysłał do papieża, cesarza i następcy tronu.

Praga. Z okazyi kongresu czeskich i słowiańskich katolików odbył się wczoraj uroczysty pochód z placu przed kościołem św. Ludmiły na Winohradach na Hradczyn, a potem przed pałac arcybiskupi.

Po nabożeństwie w katedrze pochód rozszedł się; z powodu deszczu odpadł powrót w pochodzie na plac św. Wacława. W pochodzie uczestniczyło kilkanaście tysięcy osób.

Wieczorem odbyło się w teatrze narodowym przedstawienie w obecności arcybiskupa Skrbensky'ego, kilku biskupów, oraz wielu uczestników pochodu.

Zgon profesora.

Praga. Według nadeszłej tu wiadomości z Gmunden, radca dworu dr. Horacy Krasnopolski, profesor austr. prawa cywilnego na niemieckim uniwersytecie w Pradze, umarł w 66 r. życia.

Chińscy piraci.

Paryż. Ministerstwo kolonii otrzymało doniesienie, że banda złożona z 250 chińskich piratów, która chciała zaatakować francuski port Hoangsufi, została wzięta w dwa ognie. Piraci stracili 39 osób w zabitych; po stronie francuskiej dwóch żołnierzy padło, dwóch zostało zranionych.

Traktat z Serbią.

Belgrad. Dziennik urzędowy ogłasza traktat handlowy z Austryą i prowizoryczne wprowadzenie go w życie z dniem 1. września br.

Król rumuński chory.

Bukareszt. Profesor Noorden polecił, ażeby król Karol dał się zbadać zapomocą promieni Röntgena. Z Wiednia wyjechał do Sinaia prof. Holzknecht.

Powódź w Stanach zjednoczonych.

Augusta. Podczas katastrofy powodzi zginęło, jak dotychczas stwierdzono, 20 ludzi. Kapitan pewnego parowca rzecznego donosi, że widział w wodzie zwłoki przeszło 30 osób, przeważnie murzynów.

W Maroku.

Tanger. W kołach Maghzenu opowiadają, że Mulej Hafid zamierza zwołać notablów na naradę, czy akceptować akt, ułożony w Algericas, czy też żądać zwoania nowej konferencyi.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. **T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: Ignacy Głowacki.
Z drukarni „Gońca Polskiego", Podwale 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTALA.
Papier z fabryki Braci Piatkowskich.